Nr. 6. Kraków, w czerwcu 1905 r. Rok VI.

PRZODOWNICA

Pismo dla kobiet

wychodzi w drugą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 1 kor. | zagranicą . . . 1 marka
półrocznie . . . 50 hal. | pojedynczy numer 10 gr.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, II. p.



NOC ŚWIĘTOJAŃSKA.

(Opowiadanie starej Magdy).

Perłowy mrok wieczoru otulał pieszczotliwie szare pnie buków, i na żylastych grabach rzucał ciemne pasy cieni. Niepokalana święta cisza szła od resztek zachodnich blasków i wypełniała tajemnicze, mroczne głębie leśne...

„Jest chwila, — gdy się ma księżyc ukazać
kiedy się wszystkie słowiki uciszą...“

— Urwałem. — Nawet te wieczornej harmonii pełne słowa wypowiedziane szeptem, raziły mnie w tem rozmodleniu, — dzwoniącej w uszach niby zapadłych miast dzwony.

Noc szła, noc świętojańska, — cudów noc i paprotnych czarów.

W mrokach zamajaczyło coś. To stara Magda wlokła się o kiju na odpust do pobliskiego miasteczka.

Buki i graby cichutko szeptać zaczęły: „dziś paproć zakwitnie! dzisiaj noc Janowa“...

Stara szła, podchmielona może trochę i mruczała coś niewyraźnie.

— Pochwalony Jezus Chrystus! — zaskrzeczała stając przedemną.

— Na wieki — odparłem zły, że mi tę ciszę czarowną przerywa.

— A co to paniczu, kwiatu paproci idziecie szukać? — Dla staruchy każdy kto chodzi w surducie jest „paniczem“, choćby jak ja miał siwe włosy w brodzie i na skroniach.

— Ano! czemu nie? może i znajdę!

— Hej! nie znajdziecie paniczu! nie! — ona już teraz nie kwitnie.

Głos staruchy brzmiał tak jakoś smutnie, pół śpiewnie, zawodząco a łzawo, żem zaciekawiony popatrzył na nią uważnie. A ona na pniak się osunęła, kościstą brodę oparła na splecionych na kosturze rękach i zapatrzona w las zawodziła dalej:

— Hej nie kwitnie już ona! nie kwitnie! ani w noc Janową, ni nigdy, bo przekleństwo jest na niej, hej! ludzkie przekleństwo i łzy! Nie kwitnie już ona! nie kwitnie!

Dziwne wrażenie robił ten głos. — Buki i graby zaszumiały głośniej, ale i one sze-

ptały teraz przeciągle, długo, jakby wtórowały starej Magdzie: nie kwitnie już ona! nie kwitnie!

Na niebie rozkwitać poczęły złote lilie gwiazd, — cicho było jakby na ziemię spływało zaklęcie Janowej nocy, jeno listki jakby trwogą drżące — szeptały o czemś tajemnem.

— To ona kwitła dawniej? — pytałem, — czemuż teraz nie kwitnie? jakież na niej przekleństwo i — za co?

Starucha zapatrzyła się w mroki leśne, co koło każdego buka tworzyły jakiś ciepły, ale nieswojski ametystowy ton i zwolna mówić zaczęła:

— Byłci raz, któż tam wie kiedy, kiej lat nikt nie rachował, junak jeden, któren za całe mienie miał miecz ojcowski i gęśliki śpiewne, co je sobie sam z lipowego drzewa uczynił. Chodził więc z temi gęślikami a pieśni na nich przedziwne zawodził, bo go nikt nie uczył, jeno mu same gęśliki one niby zaczarowane grały. Ale cóż! serce się w nim ni z tego ni z owego psować zaczęło, jedni mówili, że mu w nie żmij jadowity wpełznął, inni, że go nocnica urzekła, jeszcze inni, że mu ktoś cierń zdradliwy w nie wbił, ale nikt dobrze nie wiedział, a może i on sam nie znał, skąd mu to przyszło i kiedy. Strapił się przecie Mirko, — bo go tak wołali, — i szedł po radę do znachorek, do ciot i wróżych mądrych, ale one mu nijakiej rady dać nie mogły, a jeśli dały, to nic potem.

A straszna ci to jest choroba, bo komu serce się psuje, ten niby zdrów jest i wesoły i nic mu nie brakuje, jeno, że ciągle źle robić musi, a zawsze potem żałuje, cóż kiedy i odrobić już nie może, i tak będzie się gryzł, gryzł, aże ono serce do cna spróchnieje i wtedy już ani źle, ani dobrze robić nie potrafi, jeno będzie żył w męce a utrapieniu, w boleści srogiej i we łzach, póki się Pan Jezus nad nim nieszczęśnikiem nie zlituje.

Jakże już Mirkowi nic one baby poradzić nie mogły, tak zabrał gęśliki swoje i poszedł w daleką drogę do starego Wiedzuna co wszystko na świecie wiedział i na wszystko znał radę. Ale to niebezpieczna i srodze ciężka była droga, bo i smoki jej okrutne strzegły i ognie buchające z ziemi, i rzeki burzliwe a wartkie i góry strome, a przepaściste. Ano i stary Wiedzun nie każdemu chciał poradzić i niejednego co do niego z lamentem szli precz odpędzał nie rzekłszy nic, ale cóż nieborakowi było robić, poszedł chudzina, poszedł przez ukropy rzek, przez przepastne góry, przez burze i wichry, między smoki a srogie potwory, aż przed chatę Wiedzuna w skale całą wykutą, której ogromny puhacz na dwa chłopy wysoki pilnował, i zakrzywionym dzióbem przystępu bronił.

Magda umilkła i cisza była znowu dokoła, jeno tam gdzieś, wysoko nad nami po wierzchołkach drzew stopała lekko tajemnicza jakaś uroczysta pieśń nocna. Był w powietrzu jakiś czar mocny a słodki, a nawet mi się to śmiesznem nie wydawało że ja siwiejący już chłop słucham jak dziecko opowiadań wpół zdziecinniałej staruchy, której wiek już w głowie zamącił. Po chwili baba ciągnęła dalej:

— Jak tedy Mirko przyszedł przed skalną chatę Wiedzuna, tak siadł na kamieniu i gęśliki swoje wziąwszy grać na nich zaczął, i grał a grał tak serdecznie a żałośnie i smutno, jakby wszystkie swoje utrapienia wygrać chciał, a wyśpiewać. Aż i zapłakał sam biedaczysko i gęśliki upuścił, co spadając jękły o kamień uderzone. Wtedy ze skalnej chaty wyszedł stary, stareńki Wiedzun, siwą brodą po siedmkroć w pasie owinięty i do chłopaka podszedłszy pyta:

— Chory jesteś?

A Mirko mu na to przez łzy rzecze:

— Tak.

— Serceć się psowa? — pyta znowu Wiedzun.

A ten mu zasię: tak — powiada.

Zadumał się staruch i głową posępnie pokiwał.

— Idźże ty, — rzecze mu nareszcie, — idź nieboże a szukaj. Nic ci nie pomoże na świecie, nic w niebie, póki nie znajdziesz dziewczyny czystej, coby ci serce własne niespękane, a dobrocią niby miodem po brzegi nalane podała do picia, a wytrwała w miłowaniu do końca, aż uzdrowienie będzie kochaniem świętem chore serce twoje. Idźże idź! nieboraku a szukaj! idźże idź!

Umilkła baba, jeno głębie leśne powtórzyły cichutko a kusząco: „idźże! idź!“ — Niebo rozkwieciło się już gwiazdami niby łąka, na której nocka-dziewczyna porzuciła srebrny sierp, co nim kwiaty one żąć miała dla królowej panieńskiej na wieniec. Magda mówiła dalej:

— Ano! podjął Mirko gęśliki śpiewne i poszedł szukać takiej dziewczyny, a stary Wiedzun jeszcze mu na pożegnanie krzyknął:

— A nie pomyl się, bo wtedy gorzej tobie!

Chodził, chodził nieszczęśnik on, aż myślał że znalazł, bo się sam rozmiłował w dziewce, co miała czarne oczy i kosę, a serce pełne miodu dobroci, cóż kiedy serce pęknięte już było. — Możeby to i nic nie szkodziło, bo ona chytrze to pęknięcie ukrywać umiała, a on choć i wiedział, dla miłowania mówić o tem nie chciał, ale, cóż gdy miód ów do picia mu dała, tedy przez szparę cieknąć zaczął i zamało go zostało na uleczenie Mirkowego serca, a i ona cierpliwości nie miała do końca. Toż mu powiedziała: „idź precz! boś jest zły!“ A onemu jeszcze gorzej wtedy było, bo musiał z umiłowaniem daremnem w na pół uleczonem sercu odejść i mękę cierpieć bez miary, hej! bez zmiłowania!

Krzyk sowy przerwał opowiadanie, i rozległ się po lesie żałośnie, straszno, jakby to biedne wpół uleczone serce Mirkowe krzyczało o miłosierdzie i litość!

— Gorzej było mu jeszcze! oj! gorzej! — ciągnęła dalej Magda, — a już mu i Wiedzun stary rady żadnej dać nie mógł, a tak one męki i żałość po dziewce niewiernej paliły, że się nieszczęśnik w lasy głębokie schował i tak żył twarzy ludzkiej niewidzący, nawet gęślików swoich nie tykał, bo mu ono kochanie nieszczęsne przypominały, jeno wyć a nieludzkiemi głosami krzyczeć umiejąc. — A zapomnieć o niej chciał koniecznie, bo mu i Wiedzun mówił, że mu to ulży, a nie mógł, nie mógł zapomnieć — przeklętnik.

Tak go nieboraka owa pamięć nieszczęsna prześladowała, tak go gnębiła okrutnie, że już rady nijakiej nie widząc, poszedł nocką świętojańską paprotnego kwiecia szukać, co mocne jest i cudowne takie, że co jeno człowiek pomyśli, już mu da.

Zaszedł Mirko w las czarny, w głuchy las i nareszcie znalazł, czego szukał, bo na jednej kępce paproci patrzy, aż tu coś mocno, niby gwiazda świeci, a woń od tego biła jak od kadzielnicy. Podchodzi bliżej i już rękę wyciąga, aż tu stoi przed nim dziewczyna-królewna, cała w blaski miesięczne i w brylanty rosiste ubrana i białą rączką kwiatek mu paprotny podaje i „pomagaj Bóg“ słowikowym głosem rzecze.

— A co ten kwiatek pomoże? — pyta Mirko.

— Wszystko zrobi, na wszystko pomoże! — odparła i znikła.

Zaraz też skarby ogromne pod ziemią zobaczył, że jeno brać bez końca a używać, i duchy mu nocne przyszły służyć, i co jeno zapragnął wiedzieć to wiedział, tak, że się zaraz stał bogaty bez miary i najmędrszy na świecie, i cześć go ludzka otoczyła wielka, jeno, że niemasz nauki bez pamięci, tak i o onej umiłowanej swojej zapomnieć nie mógł nijako. Aleć się jeszcze bronił jako mógł. Na najwyższej górze kazał sobie zamek okrutny wystawić, aby się tam przed pamięcią schować i nie pozwolił żadnej kobiety na oczy przypuszczać, żeby mu się tamta nie przypominała. Ano! zamknął się w nim, a tu gwiazdki na niebie świecą jak jej oczy i Mirko w żałości ręce łamie i palce do krwi gryzie. Nic pomógł zamek na górze!

Tak tedy w ziemi kazał gmorzysko srogie wykopać i tam się w ciemności skrył, aby już i gwiazd niebieskich nie widzieć. Ale tam źródełko, bo mu przecie wody trza było, bełkotało srebrzyście, a jemu się jej śmiech przypomniał, i żałość go znowu jako wąż ściskać zaczęła. Nie pomogły podziemia, ciemnice.

Tedy kazał sobie na dnie morskiem pałac żelazny zbudować, żeby zaś żaden głos, ani światło do niego nie doszło, i tam pod wodą w zimnicy zamieszkał. Aż tu fala przychodzi, a o ściany trąca, a jemu się zdaje, że to ona, dziewczyna jego szepce, więc ból go srogi i z podwodnego pałacu wypędził.

A gdy weźmie jedwab do ręki, to mu się jej dłoń przypomina, a gdy kwiat mu zapachnie, to jej włosy i dławi go pamięć i gniecie go ból i dusi męka. Ha no! tak bywa! we wielkiem kochaniu.

Zadumała się baba, jakby we własnych wspomnieniach kochania grzebiąc, a mnie jakaś przemożna tęsknica ogarnęła i gorycz. Las szumiał cichutko, przeciągle, a z pobliskiego bagienka odzywały się żaby jakby potrwożone czarem i tajemniczością świętojańskiej nocy: „kum - kuma“. Powietrze pełne było szeptów: „pamiętasz“ i wspomnień słodkich, co się goryczą stały i łzami.

Nareszcie ciszę przerwał znowu głos Magdy:

— Męczył się tak, męczył nieszczęśnik rok cały, aż gdy drugą noc Janowa nadeszła, poszedł do lasu z onym kwiatem co pamięć przeklętą dawał a gniew go srogi chwytał za piersi, włosy podnosił i pięście zaciskał. I znalazł znowu zwodnicę, królewnę paprotną i rzecze:

— Czemuś mi obiecowała, że ten kwiat na wszystko pomoże? Pamięć mi on dał! przeklętą pamięć, a nie dał zapomnienia!

Śmiała się królewna zwodnica i mówi:

— Toć ci to największy dar pamięć! i największa łaska, ale za łaskę nawet płacić przecie trzeba!

— Weźże sobie tę łaskę! — rzecze Mirko, — skarbów nie chcę, nauki nie chcę, ni mocy, ani czci ludzkiej, jeno mi zapomnienie daj, bo pamięć najgorsza!

A ona kwiat pochwyciła i zgasła, jeno go śmiech jej doleciał i głos:

— Wszystko ci wezmę, ale pamięci zabrać już nie mogę.

A z niego opadły zaraz jedwabie i aksamity, opadło złoto, kamienie i perły, znikła gdzieś mądrość nieprzebrana, jeno pamięć została okrutna, co mu krew ssała, bez umiłowania. Szał go okrutny ogarnął, rozbił gęśliki śpiewne, i rozdarł piersi, aby z nich biedne chore, napół uleczone serce wydrzeć, co zapomnieć nie mogło, przeklął kwiat i we krwi własnej umarł na tem miejscu.

Pan Jezus się nad nim ulitował, bo nie żyć mu dłużej było w onej męce, ale przekleństwo jego i łzy i krew padły na paproć i już ona przeklęta nie kwitnie, jeno ma od krwi onej rdzawe plamy na liściach, jako nóż co nim kogo zamordowawszy, zbójca nie obetrze.

Magda skończyła. Naiwna powieść, w której paproć nic nie zawiniła, przestała działać urokiem i spytałem drwiąco:

— A cóż paproć temu winna, że on zapomnieć o kochaniu nie mógł?

Baba popatrzyła na mnie gniewnie jakoś i chmurno. Wstała zwolna i rzekła twardo i ponuro:

— Pamięć mu dała, a pamięć czasem gorsza niż choroba, gorsza niż wrzód, gorsza niż śmierć! — Ostańcie z Bogiem paniczu, czas mnie w drogę.

— Niech Bóg prowadzi! — odparłem i powoli powlokłem się do domu. Las szeptał dziwnie tajemnie i zaklęć pełne słowa, a na osikach drżały listki płaczem nad Mirkową biedną dolą...

Zaświeciłem lampę i siadłem przy otwartem oknie. Przez szum lasu cichy, bez miary tęskny i tajemniczy, doleciały mnie smutne słowa piosenki pastuszej:

„Sieroty, sieroty, — podpieracie płoty,
Podpieracie ściany — Boże mój, kochany!“

Po podstawie lampy chodził zwolna mały żuczek w zielonym płaszczyku, a jam z westchnieniem szepnął:

— Ma racyę stara Magda! pamięć gorsza niż choroba, niż wrzód, niż śmierć...

Na rozkwieconem gwiazdami niebie nie było już srebrnego sierpa, znać noc-dziewczyna zżęła już siedm gwiazd na wianek dla królowej panieńskiej, jeno po wierzchołkach lasu chodziła smutno, rozpłakana pieśń przeklętych łzami i krwią — paprotnych cudów.

Stach J.



Mój dom.

Postawię ciebie na słońca wschód,
By na twem czole nie postał chłód,
By pierwszy tobie różany świt.
Złociste jutrznie wieszał o szczyt.

A z twoich progów biegł hejnał — głos
Na brzask jutrzenny, na perły ros,
I budził śpiące i budził lud!
Na święto pracy, na mężny trud!

A u twej belki, jak z dawna ptak,
Gniazdo uścieli na szczęsny znak,
Okryje jabłoń różowy puch,
A u wrót stanie niebieski duch.

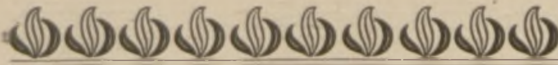
A twojej ściany, słoneczną biel,
Oplotą bluszcze, owije chmiel,
Umają pąki miesięcznych róż,
Na wschody słońca, na blaski zórz.

Na przęsła domu, na mocny zrąb,
Bark swych użyczy dorodny dąb,
Użyczy jodła stuletnich pni,
Na mir, na zgodę, na jasność dni.

A na fundament, epoka skał,
By ostał wiernie, by wiecznie trwał,
By go nie zwalił, ni wichr, ni grom,
Chram praojcowy, rodzinny dom!

Adela Bandrowska.





SOBÓTKI.

W wigilię św. Jana czyli w dniu 23-go czerwca, wcześniej zeszli z pola od roboty włościanie we wsi Puchaczowie, ażeby mogli wziąć udział w dorocznej zabawie palenia „Sobótek“ czyli, jak tam nazywają „Kupały“. Na dużej polanie pod lasem, już przed wieczorem mali chłopcy nagromadzili ogromną ilość suchych gałęzi, z których wysoki stos ułożyli i z niecierpliwością oczekiwali nadejścia wieczora, ażeby go podpalić.

Po zachodzie słońca zaczęli schodzić się ze wszystkich stron gromadnie ludzie, a szczególniej młodzież płci obojga, chociaż i starszych gospodarzy nie brakło, którzy chcieli sobie przypomnieć czasy swej młodości, jak się tu wesoło bawiali, bo na sobótkach dobrane pary, zawsze prawie małżeństwem się kończyły.

Teraz chcieli się przypatrzeć, jak się zabawia młodsze pokolenie, a warto było, bo młode dzieweczki ładne, świeże i czerstwe jak polne kwiatki, słyną z urody na całą okolicę.

Kulawy Sobek wygrywając skoczne oberki na swych skrzypcach, w czem dopomagał mu jednooki Bartek klarnecista, wabił dzieweczki do tańca. Gdy zmrok zapadł, podpalono stos, który jasnym płomieniem oświecił całą łąkę, zamieniając ją w jakiś zaczarowany ogród. Młodziutkie 14 do 15-letnie dzieweczki trzymając się za ręce, otoczyły wieńcem stos palący, spiewając odpowiednie do uroczystości piosenki; a chłopcy szykowali się do przeskakiwania przez ogień, gdy się stos trochę przepali. Opodal od stosu, na małym wzgórzu zasiadło grono młodych mężatek i dorosłych dziewcząt, nie biorąc udziału w zabawie, patrzyły smutnie w płonący ogień i przysłuchiwały się wesołym piosnkom młodych dzieweczek.

Do gromady tych młodych kobiet przystąpił okazałej podstawy i w podeszłym wieku będący wójt gminny Franciszek Łabędź, a usiadłszy obok nich, zapytał dziewcząt, dlaczego nie biorą udziału w zabawie? Na to zapytanie prawie wszystkie dziewczęta zasłoniły oczy fartuszkami, a jedna z nich tamując w sobie łkanie, odpowiedziała: Jakże nam się bawić, kiej prawie każdej z nas narzeczonego albo brata zamordowali tam na Dalekim Wschodzie; a choćby który i żył jeszcze, to lada chwila mogą go zabić. Przecież w całej wsi niema już ani parobka, ani młodego gospodarza, sami ino wyrostki i starcy zostali; a za co ich tyle ginie? I wszystkie kobiety głośno płakać zaczęły za swymi mężami, braćmi i narzeczonymi, a płacz ich zmieszał się ze śpiewem młodych dziewcząt, dziwną tworząc całość.

Posmutniał i wójt, bo i jemu zabrali syna, a niewiadomo nawet czy jeszcze żyje, a kiwając głową w te się słowa odezwał:

I za moich młodych lat była wojna, ale inna, lepsza, bośmy się bili za naszą Ojczyznę, to nikt swojej krwi nie żałował, lecz siły nasze były za słabe żeby bez niczyjej pomocy pokonać tak silnego wroga, jakim jest Moskal. Ja służyłem wtenczas we dworze za stangreta do cugowych koni. Pan starszy już był pomarł, została tylko pani z dwoma synami. Starszy panicz, jak tylko powstanie wybuchło, poszedł zaraz od pierwszego dnia do lasu, poszło z nim wielu parobków z naszej wsi. Panicz był kilka miesięcy w powstaniu, aż wrócił do domu bez prawej ręki. Kurował się nieborak długo zanim przyszedł do zdrowia, bo mu Moskale dużo krwi upuścili.

Młodszy panicz chciał także iść do powstania, ale że to był jeszcze nieletnim wyrostkiem, więc pani zawiozła go na grób ojca i tam wymogła na nim przysięgę, żeby do powstania nie szedł, bo mogliby obydwa zginąć. Więc panicz został niby to w domu, ale ciągle jeździł do obozu, dowoził powstańcom żywność, to odzienie i różne rozkazy, więc równo ze starszym bratem służył Ojczyźnie. Ot i ten wzgórek na którym siedzimy jest mogiłą, w której leży kilkunastu Moskali i trzech naszych, a to tak było.

Lat temu przeszło 40, tak jak i dzisiaj na tej polanie obchodziliśmy „Kupałę“, a że lasy nasze były jeszcze wtenczas bardzo duże, więc i oddziały powstańców ciągle w nich przebywały, a nawet jakoby sobie koszary w nich zrobili, bo pomurowali piece, pobudowali baraki, pokopali studnie, i mieli dobre schronisko. Nasz panicz kazał wziąć na wózek beczkę piwa, i przywieźliśmy ją tutaj. Na polanę przyszedł i starszy panicz z lasu, a z nim kilku innych powstańców, zabawiali się razem i tańcowali z naszemi dziewczętami. Aż naraz ktoś zawołał, kozacy jadą! Nasi

powstańcy prędko pomknęli do lasu, i każdy stanął za drzewem, a my się dalej bawili i głośno wyśpiewywali, że to niby nie widzimy kozaków. Wnet też kozacy nadjechali i otoczyli nas kołem, jak to jest w ich zwyczaju, i dopytywać poczęli co my tu robimy i czy w lesie niema buntowszczyków? Uspokoiliśmy ich, że powstańców niema i zaprosili do zabawy. Spodobało się im to, pozsiadali z koni i jedni poczęli się umizgać do naszych kobiet, inni obstąpili beczkę z piwem i raczyć się nim zaczęli. A wtem nasi panicze z lasu wypadli, a z nimi tych kilku powstańców, jak siądą na karki kozakom, jak zaczną tłuc, rąbać, czem który mógł, myśmy też pospieszyli z pomocą. Kozacy skoczyli do koni, bo tam przy siodłach mieli pistolety, zaczęli strzelać i dwóch naszych ubili, ale z nich dwóch tylko ocalało, co dopadli koni i uciekli, reszta wszyscy 18 leżą w tej mogile.

Panowie kazali nam zaraz dół kopać i pogrzebać poległych. Wypłynął też i księżyc jaśniutki na niebo i przyświecał nam przy robocie. Mogiłę całą pokryliśmy darniem zielonem, żeby żadnego znaku nie zostało. W nocy deszcz spadł, i spłukał resztę śladów krwi kozackiej. Na drugi dzień nadciągnęło wojsko rosyjskie, panicz we dworze przyjmował starszyznę. Oni rozpytywali się o wczorajszy wypadek. Panicz powiedział, że nie wie o niczem, i że to pewnie gdzieindziej było. Rozpytywali się służby dworskiej i ludzi po wsi, ale nikt nic nie powiedział. Pojechali kawałek w stronę lasu, a nie widząc nigdzie żadnych śladów, nawrócili i odjechali. Tajemnicę wzięli ze sobą ci, co tu spoczywają. Dzień ten został mi w pamięci na całe życie, jak również i ci dobrzy państwo, u których w służbie dorobiłem się mienia, kupiłem od pana kolonię na wypłat, i dziś dzięki Bogu jestem zamożnym gospodarzem. Starszy nasz panicz niedawno nieborak umarł, a młodszy żyje gdzieś daleko w Galicyi i podobno biedak zaniewidział. Oj, dobry też to był pan, ten młodszy panicz, już takiego potem w Puchaczowie nie było.

A jak się nazywali ci dobrzy państwo? — zapytała jedna z doradnych dziewcząt.

Nazywali się państwo Jasińscy.

W. Ciechomska.



Śpiew Przodownicy.

Hej mam ci ja czarne brewki,
W oczach ognia żar,
A na ustach same śpiewki,
Z lica bije czar.

Kiedy z sierpem na zagonie,
Stanę pośród zbóż,
Moje liczko szczęściem płonie,
Któż szczęśliwszy, któż?

Za mną ciągną żeńcy kołem,
Każdy wesół, rad,
A śpiewaną piosnkę społem,
Echo niesie w świat.

Gospodarz się aż raduje,
Miodu niesie dzban,
Na dożynek obiecuje,
Żeńcom sprawić tan.

I szczęśliwam i wesoła,
Jak ten wolny ptak,
Wszyscy mówią tak ze sioła,
Jednak coś mi brak.

W. Zawada.



ZŁE ŻONY.

II.

Bogata czy biedna?

Jak świat światem, wszędzie to samo, wszędzie ludzie pragną brać bogate dziewczęta, a biednemi pogardzają. Powiadają rodzice synowi:

— Co będziesz z biedną robił? Nieszczęście sobie weźmiesz, próżniaka, darmozjada, będziesz na nią pracował i ją karmił?... Mało to bogatych, wianowanych dziewcząt?... Wybieraj gdzie chcesz, każda za ciebie pójdzie, bo dziś dziewek nabierzesz na furę, tani to towar, jeszcze do niego dopłacają.

Tak doradzając synowi, wyszukują mu rodzice, i krewni i sąsiedzi o ile mogą naj-

bogatszą dziewoję, sądząc, iż ta będzie „najlepsza“.

Zaś jeśli się któremu podoba biedna, walą na nią tysiącznemi przezwiskami i wymysłami, ażeby zrazić go i do bogatej zawieść.

— Co ty myślisz? dziada brać? niema ziemi ani kawałeczka, niema chaty ani lepionej, niema wiana żadnego i tybyś brał za żonę. Biedne dziewczęta, to „najgorsze“ żony, leniwe, próżniaki, złe, niegospodarne.

Tak wszędzie bywa i tak wszędzie ocenieją dobroć żony wedle jej posagu, a złość żony wedle jej ubóstwa.

Lecz chociaż ludzie rają zawsze tylko bogate dziewczęta za żony i chociaż wyszukują jak mogą najpilniej gdzie są wiana, przecież biednych dziewcząt dość za mąż wychodzi. i — nie zawsze one bywają najgorszemi żonami.

Ileżto razy zdarzyło się, że właśnie, wianowana, bogata żona była najgorszą gospodynią i złą żoną, a uboga, sierota, bez chaty chociażby lepionej i bez jednego bodaj zagonu ziemi, była lepszą dziesięćkroć gospodynią od gospodarskiej jedynaczki.

Powiada przysłowie: — lepsze ręce niż posag.

Prawdziwe zdanie. Tylko jeszczeby trzeba dodać: — lepsze serce jak posag. Kto ożeni się z dobrą, szlachetną, rozumną i pracowitą, ten będzie dziesięćkroć szczęśliwszy od tego, kto weźmie parę koni i dom, ziemi kilka morgów i „stówek“ nie mało, ale przytem dostanie żonę głupią, pyszną, leniwą i — złą.

Bywają żony dobre i najlepsze — bez względu na to, czy miały posag lub nie, — a o wiele częściej zdarzy się spotkać kobiecinę gospodarną, oszczędną, pracowitą między temi, które bez zagonu i bez chaty, tylko z 10-cioma palcami weszły na nowe gospodarstwo.

Dziewczęta posażne, „kmiece córki“, bogaczki, bywają zwykle bardzo zarozumiałe i pyszne. Przy lada jakiej sposobności odbórkną mężowi: — Wziąłeś za mną tyle posagu, nic mi nie zarzucaj.

Niejeden raz, jeszcze i to mąż usłyszy, jeżeli się z bogatą ożenił, iż na jej chlebie jest, do jej gruntu przystał, że właściwie jest tu tylko parobkiem, a nie gospodarzem.

Broń Boże — bym to miała sądzić o wszystkich bogatych dziewojach, iż będą złemi żonami, powtarzam to już po kilka razy, iż ani bogate ani biedne nie są takie lub takie.

Żona wtedy jest dobra, jeśli ma dobre serce, rozum i charakter, więc kto się chce żenić, niech tego szuka, a o posag niech bardzo nie dopytuje.

Żona wtedy bywa dobra i najlepsza, jeśli jest mężowi miła i jego kocha, choćby zaś była najbogatsza, w złocie i srebrze chodziła, dyamenty na sobie miała, a nie była mu miła, wszystko za nic. Więc nie sprzeciwiajcie się, gdy syn wasz chce ożenić się z ubogą, ale dobrą i miłą dzieweczką. Tysiące nieszczęść przez to się w życiu znachodzi, iż są małżeństwa zawierane z musu i z rachunku — a nie z serca i woli.

Niech przyjdzie do chaty ubogiej, żona ubożuchna, tylko w tym gorsecie, co go do ślubu miała i tylko w tej sukience białej, co się w nią ustroiła do wianka, ale niech pocznie pracować cicho — roztropnie i żyć szlachetnie, toż się życie potoczy jak wstążka jasna i dni będą jak kwiaty na łące.

Dziś bogatych żon niewiele, bo ziemi ubywa, a ludzi co raz więcej. Nie lękajcie się więc też ubogich, lecz szukajcie uczciwych i oświeconych, bo od nauki jak od słońca, wszystko dobrze się pleni i błędów nie ma.

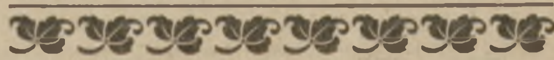
Jadwiga z Łobzowa.



Kwiat miłości.

Z dni wiosny, uczuć, snów i marzeń,
Cóż mi zostanie na długą jesień?
Co mi zostanie, gdy skwarnem latem
Więdnieje marzeń kwiatek za kwiatem.
Co mi zostanie? gdy w letniej suszy
Powiędły marzeń kwiaty w mej duszy,..
O! na bezkwietnej mej serca skale,
Jeden mi kwiatek kwitnie wspaniale
Kwitnie mi stale w życia podróży,
Pomimo tylu gromów i burzy...
I póki życia, zawsze i wszędzie
Ten kwiat miłości kwitnąć mi będzie..

Jantek z Bugaja.



Praca społeczno-narodowa.

Praca społeczno-narodowa to nie tylko słowo, to czyn, czyny, cały szereg czynów, które się wiążą w jeden łańcuch i wiodą nas wyżej i wyżej, a zawieść mają tam, gdzie błyska jutrzenka swobody i zbawienia słońce.

Słów na ten temat słyszeliście już dość. Ja obrałam to drugie. Mówić chcę o czynach, które w pracy społeczno-narodowej dokonane zostały. A ta niewielka garść faktów, które przytoczę, to objawy i skutki jej życia. Te mają dać świadectwo nietylko temu, że istnieje, bo w to nikt nie wątpi, a te uderzyć muszą jaskrawym dowodem, jak wielkiej jest doniosłości i jak wiele zdziałało to, na co dziś tylu z nas spogląda jeszcze z uśmiechem powątpiewania lub lekceważenia — praca społeczno-narodowa.

Do celu naszej pracy narodowej t. j. do osiągnięcia warunków jak najszerszego i wszechstronnego rozwoju narodu polskiego, dążymy w różny sposób stawiając jej różne szczegółowe zadania. I choć to ze względu na rozmaite położenie 3-ch części ziem polskich, ze względu na różne warunki życia narodowego w 3-ch zaborach są różne, skupiają się w jednym, t. j. dążeniu do uzyskania niepodległości narodowej.

Jednem z największych zadań pracy społeczno-narodowej jest praca nad uświadomieniem narodowem i oświata ludu. Zarówno pracę, jak i jej rezultaty, mamy już w ruchu narodowym wśród ludu wiejskiego w Królestwie.

Hasło do pracy nad ludem rzucone tam w ciągu przedostatniego dziesiątka lat, szybko przyjęło się i krzewić poczęło. Praca polegała początkowo na rozdawaniu książeczek między lud, na zakładaniu ukrytych choć cenzuralnych bibliotek, na zachęcaniu do prenumerowania pism, nie rzadko na płaceniu tej prenumeraty, na tajnem nauczaniu dzieci wiejskich przez „panienki ze dworu“. Nie brakło i propagandy narodowej prowadzonej przez młodzież, częstokroć bardzo naiwnie. Prędko wyrodziły się wśród ludu potrzeba i zamiłowanie do czytania, podniosły się wymagania i literatura cenzuralna przestała wystarczać chłopu polskiemu w Królestwie. On prędko zrozumiał, że te książki nie mówią o wszystkiem i książkę wydaną za kordonem cenił jako „prawdziwie polską książkę“.

Praca oświatowa dokonywana tajnie przez stowarzyszenia i jednostki zamieniła się wkrótce w propagandę narodową. Przedsięwzięto wydawnictwo pisma dla ludu za kordonem i zorganizowano stałą dostawę literatury nielegalnej. Dzięki tej pracy ruch narodowy wśród ludu wiejskiego w Królestwie szerzy się z wielką szybkością. Zapomocą stosunków utrzymywanych przez ludność wsi sąsiednich przechodzi z miejsca w miejsce, od powiatu do powiatu. Niektóre książeczki ludowe i pisemka zrobiły kilkanaście a nawet kilkadziesiąt mil drogi, przechodząc z rąk do rąk wśród ludu.

To też nie brak już dziś wśród tego ludu ofiar cierpiących za ojczyznę. Wielu z nich zwiedziło cytadelę warszawską a jako więźniowie polityczni nie powstydzili swoich starszych braci. Lud ten dostarczył już i pomocników w działaniu, pracowników na niwie uświadomienia narodowego. Ogromna większość pism zakazanych przenoszona jest przez granicę przez włościan, a niejeden z nich przyniósł z tej wyprawy kożuch przeszyty kulami moskiewskimi, a często i zadraśniętą skórę.

Ruch dzisiejszy jest jeszcze przeważnie ruchem wśród młodzieży wiejskiej, ale oddziaływa on i na starsze pokolenie. Włościanie interesują się i starają zaznajomić ze sprawami gminnemi, szkolnemi i podatkowemi. Usiłują także w sprawach należących do samorządu gminnego zaznaczyć swą wolę. Dziś już nie rzadko zdarza się, że przy przeprowadzaniu uchwał w gminie stawiają włościanie veto przeciwko zakusom przedstawicieli rządu, działających na ich niekorzyć. Wybory na wójtów i innych urzędników gminnych dowodzą też, że uświadomienie starszego pokolenia postąpiło znacznie i podczas gdy dawniej kandydatom rządowym nikt nie śmiał się sprzeciwić, dziś lud wybiera swoich, a zdarzały się wypadki 4-krotnego ponawiania wyboru kandydata, któremu rząd odmówił zatwierdzenia. Znajomość prawa szerzy się i wielu zyskuje zwolenników, stąd też zbiór ustaw gminnych spotyka się w każdej biblioteczce oświeconego włościanina. Ustawy gminne objaśniane i odczytywane bywają na ich poufnych zebraniach i potem często się zdarza, że odczytaniem odpowiedniego artykułu zamyka się usta samowładnemu naczelnikowi powiatu,

Najnowsze wypadki — walka o język polski podjęta przez gminy w Królestwie jest najlepszym dowodem, że praca narodowa podjęta w tej dzielnicy Polski dokonuje wielkie-



WANDA.

go dzieła uświadomienia ludu z pomyślnym wynikiem.

Wskazując najważniejsze fakty, dokonane w dziedzinie pracy narodowej, pospieszam wspomnieć krainę od wieków od Polski odpadłą a dziś budzącą się cudownie do życia narodowego.

Lud polski na Śląsku pozostawiony był zawsze własnym siłom w życiu narodowem i społecznem. Wyższe warstwy, szlachta, duchowieństwo, mieszczaństwo z nielicznymi wyjątkami zniemczałe, przyznające się i lgnące do kultury niemieckiej, nie mogły dać braci swej młodszej wzoru, jakiego od nich miało prawo żądać. Wzorowanie się na nich nie prowadziło do rozwoju, lecz do zaniku życia narodowego i narodowego poczucia. Wszystkie dążenia w górę, ku losowi lepszemu, były wkraczaniem w żywioł niemiecki. Niemiec, jako uprzywilejowany w tym kraju, był wyobrazicielem wszelkiej potęgi, mocy, wyższości, doznawał czci i szacunku, zajmował dobrze płatne stanowiska. Polak zajmował miejsca pogardzone, był przedmiotem szyderstwa i wyzysku. Zabiwszy tym sposobem przez upośledzenie i upokorzenie duszę ludzką w tym ludzie śląskim, mógł butny Krzyżak obwieszczać światu: to szczep skazany na wymarcie, niezdolny do przyjęcia jakiejkolwiek kultury, którego ideałem wymarzonym jest wódka i próżniactwo.

Swoją odrębność plemienną odczuwał lud, ale uważał ją za swe nieszczęście, za przyczynę swej niższości od panującej rasy niemieckiej. Otrzymawszy konstytucyę, lud ten podnosił się stopniowo pod względem ekonomicznym, ale to podniesienie nie było postępem kultury narodowej. Przeciwnie wydźwignąwszy się z biedy i nędzy materyalnej, przystawali mową i obyczajami do rasy imponującej im potęgą i kulturą. Wszyscy synowie ludu, którzy dosięgli wyższych stopni na drabinie społecznej, stali się Niemcami.

A dziś? Znane wyniki wyborów śląskich wywoły w sferach rządowych popłoch niemały. Przerazili się Prusacy, bo oto ruch narodowy zniweczył tyloletnie ich usiłowania, odbierał dusze, które już uważali za swą własność!

Dziś górny Śląsk zaczyna żyć życiem jednem i całą Polską, stał się naszą drogą odzyskaną, nawróconą krainą. Skądże, z jakich przyczyn wpłynęła ta zmiana?

Nie można nie przyznać, że walka kulturalna wypowiedziana przez Bismarka, dała popęd pierwszy do ocknienia się ze snu letargicznego duszy polskiej. Nie ulega wątpliwości, że zagrożona katolickość niemieckich „centrowców“ zapoczątkowała pracę nad uświadomieniem ludu śląskiego. Ale nie wolno zapominać, że praca narodowa zwróciła te zastępy ludu polskiego z drogi polsko-niemieckiej lub niemiecko-polsk. pierwszych jej przewodników i często w gruncie obojętnych pracowników, na drogę dążącą do Polski, ku Polsce. Praca narodowa na górnym Śląsku to wychowanie młodego pokolenia, to wychowanie Górnoślązaków doprowadzone tak daleko, aby w ich ręce, w ręce dzieci kraju złożyć dalsze losy pracy, nawet jej kierownictwo.

Wspomniałam już o rezultatach pracy narodowej w dwóch dzielnicach Polski. Pozostaje trzecia: Galicya.

Galicya ma najwięcej warunków dla jej rozwoju. To samo w Królestwie staje się niemal apostolską misyą, szerzenie oświaty i uświadomienia narodowego, praca w kierunku kulturalnego i politycznego postępu mas ludowych, w Galicyi niema tej aureoli wzniosłej, zupełnego zaparcia się siebie, narażenia częstokroć całej swej przyszłości. Na ołtarzu jej w Galicyi nie trzeba składać ani ryzykować bezpieczeństwa swego mienia i losu — niema za nią zesłania, ani cytadeli. Jest to praca codzienna, powszednia, której poświęca się godziny wolne poza pracę zabezpieczającą chleb powszedni. Czy się poświęca?

Tow. „Szkoły ludowej“ liczyło do 30.000 członków. Kół miejsc. czyli filialnych do 200. W ciągu 10 lat wydało na budowę i utrzymanie szkół 1/2 miliona koron. W szkołach nakładanych przez nie na kresach wschodnich i zachodnich pobierało naukę około 4.000 dzieci. Dziś akcyę oświatową przyspiesza ponadto zakładaniem wolnych, tanich szkółek początkowych. Dla starszych analfabetów zorganizowano 42 kursów czytania i pisania. Czytelń i wypożyczalni po wsiach i miastach liczy Towarzystwo mniej więcej 900. Dodajmy do tego niezliczoną ilość odczytów i wykładów popularnych, obchodów narodowych i w ostatnich czasach wycieczek zbiorowych do miejscowości historycznych, głównie do Krakowa a można mieć niejakie pojęcie o pracy jaką Towarzystwo to podejmuje.

Przyznać jednak potrzeba, jest to w Galicyi Towarzystwo największe, najpoważniejsze i najżywotniejsze.

Niemam zamiaru przytaczać więcej faktów na dowód znaczenia pracy narodowej. Jest ich ilość niezmierna. Praca narodowa objawia się we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego, gdzie tworzy się myśl polska i gdzie jakikolwiek postęp w rozwoju narodu spotykamy.

Nie wszystkie jednak pola, nie cały obszar kraju polskiego jest już jej siedliskiem. W wielu miejscach trzeba ją budzić lub stwarzać.

Stwarzanie jej lub dalsze prowadzenie nie jest zasługą naszą, ale obowiązkiem. Tak, bo obowiązkiem jest to, co zbliżać nas może do celu, jakim dla każdego żyjącego narodu jest wszechstronny jego rozwój, dla naszego zaś łącznie z tem wywalczenie niepodległości.

Marya Bandrowska.



Wieści ze świata.

Krwawa bójka w Warszawie.

Do krwawych zajść przyszło znowu, lecz tym razem już nie z wojskiem ani policyą, ale między robotnikami żydowskimi a pospólstwem bez zajęcia. Od nożów i strzałów zginęło kilku ludzi, wiele jest rannych. Walka powstała skutkiem tego, że lepsza część ludności żydowskiej chciała wytępić wichrzycieli, którzy ją kompromitują. Wiele domów żydowskich i szynków splądrowano, dzielnice żydowskie zasłane pierzem ze zniszczonej pościeli. Policya zachowuje się biernie, bo trzeba wiedzieć, iż Moskale nienawidzą żydów.

Klęska floty rosyjskiej.

W dniu 29 maja rozeszła się radosna wieść, która napełniła szczęściem i weselem serce każdego Polaka, o pogromie floty rosyjskiej.

Dawno oczekiwaliśmy tej wiadomości, a jednak gdy nadeszła, wprawiła wszystkich w zdumienie.

Japoński admirał Togo, którego imię okryło się sławą nieśmiertelną, oczekiwał w cieśninie Koreańskiej na flotę rosyjską. Tam ją też powitał gościnnie, zatapiając 10 okrętów wojennych, a 4 zabrał do niewoli.

Admirał Niebogatow wraz z 3000 marynarzami dostał się do niewoli japońskiej. Admirał Rożestwieński zdaje się uciekł przed bitwą. Gdy flota rosyjska wpłynęła do cieśniny Koreańskiej, admirał Kamimura, który na oceanie spokojnym oczekiwał na to, zamknął im odwrót.

Nie wiadomo czy rosyjska marynarka jest tak źle wyćwiczona, czy też ze strachu potracili głowy, że z japońskich okrętów wojennych, dwa tylko zostało lekko uszkodzone.

Naród japoński, jakkolwiek nie chrześcijański, można uważać, iż jest narodem wybranym od Boga, bo szlachetnym jest i sprawiedliwym. Bóg go nam zesłał, żeby pogromił naszego wroga, tego kolosa. przed którym drżała cała Europa, ten maluczki naród nie uląkł się go, i odpłaca mu za krzywdy nie swoje, bo ich tak wiele od niego nie doznał, ale za krzywdy uciśnionych narodów.

Miły sąsiad.

Wieczne oglądanie się rządu rosyjskiego na zachodniego sąsiada, tak rozzuchwaliło Prusaków, że w sposób wcale niedwuznaczny dają do poznania swoje niezadowolenie z powodu ostatnich ukazów carskich, zawierające pewne ustępstwa dla Polaków. O niektórych ukazach dzienniki berlińskie wcale nie wspominają, obawiając się żeby to nie wywarło złego wpływu na tych Polaków, którzy pod zaborem pruskim mieszkają. Dotąd, opór władz rosyjskich wobec żądań polskich w sprawie języka w szkołach był decydującym argumentem dla stanowiska rządu pruskiego, który kierował się motywem, że jeżeli Rosya wobec swoich słowiańskich braci takie zajmuje stanowisko, to niema powodu, ażeby rząd pruski robił jakie ustępstwa.

Niemcy powinniby wywnioskować z obecnej sytuacyi w Rosyi tę naukę, że fortuna kołem się toczy, a losy wielkich nawet mocarstw bywają zmienne, i na swej własnej skórze tego kiedyś mogą odczuć tak butne dziś Niemcy. Oni dziś twierdzą, że dwudziesto-miljonowy naród polski zginie z widowni świata, gdy Polaków nazywać będą niemieckimi obywatelami, mówiącymi po polsku.

I rząd rosyjski gnębił Polaków przez lat 40, ich ojczyznę nazwał „Prywiślańskim krajem“ o istnieniu języka polskiego nawet wiedzieć nie chciał; a dziś przypomniał sobie wszystko, o czem starał się zapomnieć.

I Prusacy przekonają się kiedyś, że nie jest zbyt bezpiecznie całą powagę mocarstwową i narodową opierać na ostrzu bagnetów, bo stal jest krucha, łamie się nieraz i kaleczy własne państwo i naród.

List z okopów rosyjskich w Mandżuryi.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Jesteśmy żołnierze zapasowi z powiatu gostyńskiego, gubernii warszawskiej. Witamy was drodzy przyjaciele z naszego powiatu, i dziękujemy za odebrane podarki, któreśmy od was w drodze otrzymywali. Cieszyło nas to bardzo, że tak pamiętacie o nas, i każdy z nas przypominał sobie jak się żegnał z rodziną. Niejeden przypomniał sobie, jak w chwili rozstania żona wziąła niemowlę na rękę i mówi: Pożegnaj się ze swoim ojcem, bo go już może nie zobaczysz. Maleństwo wyciąga rączęta i obejmuje ojca za szyję. Oj prawda, niejedno dziecko pożegnało ojca, na zawsze. Niejeden mąż opuścił żonę na wieki.

Wspomnijcie sobie ojcowie i matki, żony i dzieci nasze, jakeście obchodzili święto Matki Boskiej Gromnicznej. Bo my, wasze syny, i męże, i ojcowie, mieliśmy w ten dzień wielką bitwę, i niejeden z naszych poległ, i pogrzebiony został w zmarzniętej ziemi mandżurskiej. Inni cierpią bóle od ran zadanych kulami i granatami. Są i tacy co pogłupieli, a niektórzy pouciekali i zginęli bez wieści. Huk armat rosyjskich i japońskich grzmiał przez dzień cały, a i w nocy jeszcze Japończycy natarli na nas i znów się strzelanina rozpoczęła. Wreszcie odparto Japończyków, ale rannych i zabitych było dosyć. Którzy nie byli ciężko ranni, to się powlokli za nami, a kto iść nie mógł, został na polu. W tydzień potem znaleziono 7 ludzi zmarzniętych, z rękoma załamanemi z rozpaczy.

Objazdy biskupie.

Piszą z Zamościa. Już przeszło 40 lat, jak biskupi w Królestwie Polskiem nie objeżdżali swych dyecezyi, ponieważ działalność ich była bardzo mała, a tysiące chrześcijan przemocą zabieranych było na prawosławie. Kto nie chciał być więzionym, bitym, katowanym, kto niemiał dość siły, by oprzeć się tym prześladowaniom, ten musiał porzucać wiarę ojców swoich.

Więc też teraz, gdy wyszedł carski ukaz, pozwalający wyznawać religię każdemu według swego upodobania, tysiące naszych rodaków spieszy na łono kościoła katolickiego, a każdemu spieszno przystąpić do stołu Pańskiego, każdy co prędzej pozbyć się chce narzuconej mu wiary. Kościoły nasze przepełnione są teraz wiernymi, bo jedni przyjmują chrzest, inni powtarzają śluby, które były zawarte w obrządku prawosławnym, a które dziś nie uważają za ważne. Popi prawosławni potracili głowy, dziś są bezradni, dziś nikt ich już nie słucha, nie może im się to w głowach pomieścić, żeby oni tacy dotąd wszechmocni, nie mieli już żadnego znaczenia. Z przerażeniem telegrafuje pop do jenerał-gubernatora w Lublinie, iż z wiernych zostało nas tylko dwoje, ja i moja żona. Gdy biskup Janczewski zapowiedział swój przyjazd do Zamościa, ogromna radość napełniła serca neofitów i przyjmowanym był z całą okazałością.

Tysiące rodaków naszych spieszy na łono rodzinnej wiary z taką gorączką, jakoby się obawiali, żeby to, co im dano dzisiaj, nie było odebrane jutro. A ten popłoch, ta obawa oparte na faktach, bo popi prawosławni nie śpią, czuwają, i nie chcą uwierzyć, że już żadnej władzy niemają nad tym ludem, nad którym dotychczas tak samowolnie rządzili. Rozrzucają tysiące broszur pomiędzy lud, z kłamliwemi pogróżkami, że Polacy chcą ich znów wziąć w niewolę pańszczyźnianą, że chcą ich krzywdzić, ale te wszystkie pogróżki sprawiają wręcz przeciwny skutek i wywołują pogardę dla popów.

Unici w Królestwie Polskiem.

X. arcybiskup warszawski Wincenty Popiel, wydał do duchowieństwa swej dyecezyi następujący okólnik:

W ostatnim ukazie do senatu, z dnia 30 kwietnia, w którym naj. pan pozwala, aby każdy wyznawał i modlił się według tej wiary, jaką z własnego przekonania za najlepszą uważa i do której należyć pragnie. Unici, którzy byli przez tyle lat przymuszani i katowani, ażeby przyjąć prawosławie, mogą teraz powrócić do grec.-kat. lub rzym.-kat. kościoła, według swego upodobania. Skoro tylko wieść o tolerancyi religijnej ogłoszona z ambon kościelnych dostała się pomiędzy lud, wnet zapanowała radość ogromna. Kościoły nie mogą pomieścić tych, którzy biegną przed ołtarze dziękować Bogu za tę łaskę. Na widok ciasnoty, jaka zapanowała w Domach Bożych, tu i owdzie zamyślają

o rozszerzeniu kościołów katolickich; w innych miejscach wobec szybkiego pomnożenia się zastępu wiernych, czynią starania o utworzenie nowej parafii. W miejscach gdzie prawie wszyscy parafianie przeszli na łono kościoła katolickiego, tam dotychczasowe cerkiewki zamierzają przerobić na kościoły. Od kwietnia do połowy maja już kilkadziesiąt tysięcy ludu przeszło na katolicyzm; a że to właśnie przypadło w miesiącu maju, więc obrazy Matki Bożej przystrajają zielenią i kwieciem; a takie tłumy zbierają się na nabożeństwa mojowe wieczorne, że kościoły nie mogą ich pomieścić. I domy swoje przyozdabiają obrazami świętych, co już od dawna wzbronione im było. Słowem ogromna a niespodziewana radość, zapanowała pomiędzy Unitami.



Dział gospodarczy.

Rozkład pracy na czerwiec.

Gdzie potrzeba odnowić mieszkanie najlepiej zrobić to teraz, bo i dzień długi i powietrze po temu, farby schną prędko i nie zostawiają żadnego odoru, również i na poprawianie pieców jest teraz najodpowiedniejszy czas. Wszelkie wełniane rzeczy które się dają prać, przeprać, płucząc ostatni raz w lekkich mydlinach a nie tak prędko się ich mól czepi, kto na lato schowa rzeczy wełniane brudne i zapocone, to może pewnym być, że mu je mole zjedzą. Futra, dobrze wytrzepać i wyczesać gęstem grzebieniem, następnie zasypać kamforą, pieprzem i smolnemi trzaskami, zaszyć w czysto wyprane prześcieradło i układać w kufrze lub wieszać w szafie. Szafę lub kufer, w którym mają być przechowane futra, należy przedtem dobrze wymyć, wysuszyć i wyłożyć papierem skropionym terpentyną.

Już w pierwszej połowie tego miesiąca trzeba pomyśleć o zapasach spiżarnianych, smażyć agrest, w drugiej połowie poziomki, truskawki, porzeczki, róże; suszyć groszek zielony na zimowe użycie i t. p.

W ogrodzie pilnie podlewać i czyścić z chwastów, łodygi nasienne wiązać do palików, aby je wiatr nie połamał. Można też jeszcze siać wszelkie grochy i bób ogrodowy, wczesny gatunek fasoli, aby mieć w październiku świeże strączki. W tym miesiącu już motyle składają jaja na dolnej stronie liści kapusty, kto więc chce mniejszym trudem zabezpieczyć kapustę od gąsienic, niechaj ją przeglądnie i obłamie liście z jajami, liści takich niedaje się bydłu, tylko się je pali, również pilnie trzeba niszczyć glisty ziemne i ślimaki. Dobrze jest po silnym deszczu, kiedy roślinki jeszcze są mokre, posypać je grubo popiołem, niszczy się tym sposobem choć w części szkodniki, jak gąsienice, mszyce, ślimaki, czerwone pająączki, które tak trudno jest wyniszczyć. W sadzie na drzewach przerwać trochę owoce, które słabe drzewa zasilić rozcieńczoną gnojówką, robić sadzonki z drzew i krzewów, przygotować sztuczne nawozy pod rzepaki. W czerwcu trzeba też zbierać zioła i korzenie aromatyczne jak tylko zakwitną, bo wtedy są najlepsze.

Agrest w butelkach.

Nawpół dojrzały agrest póki jest jeszcze zielony i twardy oczyścić z ogonków, wsypać do czysto wymytych i suchych butelek; butelki powinny być silne, grube, zakorkować mocno, zalać lakiem i ułożyć w suchym piasku w piwnicy. W zimie można go brać do użytku a będzie taki jak świeży. Trzeba jednak na to uważać, aby nie nakładać do butelek agrestu zwiędłego, bo tem pewnie się zepsuje, i aby urywając ogonki nie kaleczyć jagódek.

Suszone jarzynki.

Młody koperek, pietruszka, majranek, bazylika, estragon, suszy się całą wiosnę, rozpościerając je rzadko na obrusach a następnie przechowując w słojach lub puszkach. Zaś korzonki pietruszki, marchewki, selerów, chrzanu, można obskrobać, pokrajać cieniutko i suszyć w czystym, wymytym, do ciepła ogrzanym piasku, lub na nitkach przy kominku, lub też na rozpiętej ponad blachą organtynie.

Zielony groszek suszony.

Młody nie całkiem dojrzały groszek wyłuskać i wsypać na wrzącą trochę osoloną wodę i jeden raz zagotować, osączyć na sicie lub płótnie a następnie suszyć w bardzo wolnym piecu. Gdy już zupełnie osuszony,

zsypać do woreczka i powiesić w suchej, chłodnej spiżarni. Biorąc go do użytku, to trzeba go na 24 godzin namoczyć w zimnej wodzie, następnie w niej ugotować na miękko, potem osączyć i dopiero używać jak świeżego.

Masło w lecie należy robić wczesnym rankiem, aby je zrobić za chłodu, bo później będzie już za ciepło; wieczór przed tem, trzeba już śmietanę wstawić w zimną wodę, jeżeli można z lodem, jeżeli niema lodu, to przynajmniej wodę parę razy odmienić.

Śmietana zbyt ciepła wyda masło lepkie, maziaste i maślanka trudno się oddziela. Nie należy jednakże śmietany zanadto oziębiać, bo wtedy masło trudno się robi, grudki są twarde i trudno łączą się z sobą. Ciepłota śmietany powinna wynosić latem 10—12⁰ Reaumira, zimą zaś 12—15⁰ R. Na masło stołowe powinna śmietana być prawie słodka i tylko przez ostatnią noc cokolwiek zakwaszona. Biorąc do płukania masła stołowego wodę czy też mleko, trzeba brać bardzo mało i prędko płukać, aby masło nie utraciło zapachu. Dobrze wyrobione i wypłukane masło stołowe, pomimo że nie jest solone, to trzymane w chłodzie powinno przez kilka dni utrzymać się świeżo i dobrze, smak jego powinien przypominać smak orzecha włoskiego.

Robiąc masło trwałe, trzeba śmietanę cokolwiek więcej zakwasić.

W lecie spasa się bardzo wiele zielonej paszy świnkami, i tak różne wyplewki z ogrodu i chwasty, uważać jednak należy, aby nie dawać chwastów okwitłych już z nasieniem, nasienie dostawszy się do świńskiego nawozu tam dojrzewa i potem wywozi się w pole już gotowy chwast.

Cielęta zazwyczaj bywają krzywdzone, te same gospodynie, które to chcą mieć ładne cielęta i dobre krowy, to uszczuplają tem maleństwom mleka, poddajają krowy a tem samem nie tyle wyrządzają krzywdy cielęciu co samej sobie. Cielę powinno od samego początku dostawać co mu się należy, co mu sama natura przeznaczyła. Pierwsze cztery tygodnie powinno cielątko nasycić się mlekiem matki, a po czterech tygodniach samo już zacznie bawić się sianem, jeżeli naturalnie w klatce będzie dobre, pachnące sianko. Siano nie powinno być za drabinką, lepiej jest uwiązać je na sznurku w powietrzu, za drabinką naciąga wilgoci od ściany, siano powinno się co, dziennie świeże dawać. W klatce, gdzie się cielęta osadza, powinna być bryła kredy, aby cielęta mogły lizać, w szafliku powinna być zawsze świeża woda, którą należy trzy razy dziennie zmieniać i każdy raz szaflik dobrze wymyć, aby się dołem nie obsiadał ślizki brud. A gdy cielątko w piątym lub szóstym tygodniu zacznie już sianko skubać, wtedy trzeba mu poddawać w korytko owsa i cokolwiek pokruszonego makuchu z siemienia lnianego; tłuszcz w makuchu zastąpi cielęciu masło, jakie miało w mleku matki. W piątym lub szóstym tygodniu cielątko spróbuje wody, a wtenczas można mu już mleka ująć. Takie wychowanie cieląt jest wprawdzie kosztowne, wynagradza ono jednak na przyroście, bo cielę przybiera na wadze najmniej $^1/_2$ klg. dziennie.

Pojenie cieląt opłaci się tylko tam, gdzie się mleko drogo sprzeda, nie powinno się jednak nigdy pojeniem wychowywać cielęcia, którebyśmy chcieli zostawić dla siebie na krówkę. Pojenie cieląt wymaga wielkiej akuratności, i doświadczenia i nadzwyczajnej czystości naczyń. A nawet przy najlepszej wprawie można cielę ochwacić, jeżeli ono będzie piło nagle i łakomie. Kto więc mleko może dobrze sprzedać, to lepiej zrobi, jeżeli cieląt wcale chować nie będzie, w miarę potrzeby nabędzie młode dójki z dobrej obory, a więcej będzie miał z nich korzyści niż z własnych, skąpo mlekiem karmionych cieląt.



ROZMAITOŚCI.

Wanda. Obrazek, do numeru tego dołączony, przedstawia królową Wandę — córkę Krakusa — w chwili, gdy składając ofiarę bogom, którzy jej do zwycięstwa nad Niemcem dopomogli, w Wisły nurty się rzuca.

Na tle tego podania historycznego poeci i malarze nasi niejedno stworzyli dzieło wysokiej wartości — ot jak n. p. ten obraz Piotrowskiego — lub prześliczny poemat Stan. Wyspiańskiego p. t. „Legenda", który wam przed 2 laty w *Przodownicy* zamieściliśmy.

Z tą pamiątką śmierci Wandy w falach Wisły łączy się też piękny i starożytny obrzęd „Wianków“. Dziewczęta z nad brzegu Wisły rzucają w dzień św. Jana 23 czerwca, w wodę rzeki wianuszki z kwiatów polnych zwite i oświetlone i z tego czy wianek spłynie, czy też zatonie, wróżą sobie zamążpójście lub panieństwo.

Z wojny rosyjsko-japońskiej. W okolicy Goejadan, liczne zwiady i podjazdy japońskie uwijają się w pobliżu wojsk rosyjskich. Japończycy zajęli wieś Saulibgow, oczekując tam wielkiej bitwy. Na wschodnim końcu wojsk rosyjskich, trwają utarczki z oddziałami Hunhuzów, kierowanemi przez Japończyków. Oddziały Hunhuzów są coraz lepiej uzbrojone, jak prawdziwe wojsko, odbywają mustry i wożą z sobą armaty polowe. Japonia w tych czasach bezustannie przesyła do Mandżuryi wojsko, żywność, broń i amunicyę. Spieszy się z tem, bo potem okręty wojenne rosyjskie mogłyby jej przeszkodzić. Na rzece Jalu pełno jest różnych statków japońskich.

Zatopiony statek. Donoszą z Nowego Jorku, że ministerstwo marynarki otrzymało wiadomość, iż flota bałtycka zatopiła koło Formozy parowiec amerykański. Z tego powodu grozi poważny konflikt. Inne dzienniki utrzymują, że parowiec ten należał do Anglii. W każdym razie jest to drugie zwycięstwo admirała Rożdzestwieńskiego, którego pierwszym zwycięstwem było strzelanie do niewinnych rybaków w Hul.

Czwarta eskadra rosyjska. Z Londynu donoszą, że Rosya za pośrednictwem rządu bułgarskiego zakupiła w Argentynie 4 pancerniki, 4 krążowniki i 3 łodzie torpedowe. 2000 rosyjskich żołnierzy przeznaczonych jako załoga tych okrętów odjechało w zeszłym tygodniu do Libawy a stamtąd do Nowej Gwinei, gdzie kupione okręty pod flagą bułgarską oczekiwać będą na swe załogi.

Rosya w zamian za tę przysługę przyobiecała dać Bułgaryi materyał kolejowy wartości 5 milionów rubli.

Śmierć żołnierza. Jak nieludzko obchodzą się z biednymi naszymi rodakami, służącymi w wojsku rosyjskiem, udowadnia następujący wypadek. Na stacyę Praga pod Warszawą kolei nadwiślańskiej, przybył pociąg, w którym dążył na Daleki Wschód oddział 13-go biatrozierskiego pułku piechoty. Ledwie pociąg zatrzymał się na stacyi, kilku z jadących żołnierzy wybiegło, żądając pomocy lekarskiej dla konającego żołnierza. Niestety, pomoc okazała się zbyteczną; żołnierz już nie żył, skonał wśród strasznych męczarni, skrępowany sznurkami. Gdy zbadano sprawę, dlaczego żołnierz był skrępowany, rzecz się w ten sposób wyjaśniła. Jan Maksimów od kilku dni był mocno cierpiący, jednak lekarz pułkowy na skargi jego nie zwracał uwagi, a gdy stan chorego stawał się coraz gorszym i pod wpływem cierpień dostał jakichś skurczów konwulsyjnych, lekarz zawyrokował, że żołnierz udaje tylko chorobę i kazał go powiązać sznurkami. Związany żołnierz zakończył życie.

Piekielnica i sierota. Z pod Krasnegostawu w gubernii lubelskiej otrzymaliśmy wiadomość, na którą wzdryga się uczucie ludzkości. Jeden gospodarz we wsi Oleśnikach, wziął na wychowanie 8-letnią sierotkę po swym bracie. Miał być jej opiekunem, ale troskliwość swoją okazywał tylko paskiem lub kijem. W jesieni, kiedy były już dobre przymrozki, wyganiali biedną sierotkę z krowami boso i w bardzo lichej odzieży, tak iż biedne dziecko trzęsło się całe posiniałe z zimna i głodne. Przed paru tygodniami, w domu tegoż gospodarza zginęła złotówka (co znaczy mniej więcej co nasza korona), gospodarz wypytywał wszystkich, ale nikt się nie przyznał. W końcu zegnali to na biedną sierotę. Tym razem gospodarz pogroził tylko dziecku, ale żona jego chwyciła kopystkę, którą się świniom ziemniaki miesza i strasznie bić nią zaczęła. Dziecko jak robak wiło się po ziemi, wołając, że nie brało. Postawiła je na nogi i znów pchnęła, że dziecko upadając stłukło głowę i bezprzytomne leży chore a może już i nie żyje.

Zezwierzęciałe dziecko. Warszawski dziennik opisuje następujące wydarzenie. Do Warszawy przybył w tych dniach bogaty obywatel z łomżyńskiego wraz z 11-letnim synkiem, który jest ciekawym okazem. Chłopczyk przed dwoma laty zginął w czasie przechadzki; poszukiwania prowadzone na wielką skalę, bo 200 wynajętych włościan szukało go przez dwa tygodnie przetrząsając las cały i okolicę, żadnego skutku nie odniosły. Przed 7 miesiącami na jednej z ulic miasta Białegostoku aresztowano obrośniętego włosami i zdziczałego chłopca, od którego nie można się było niczego dowiedzieć, gdyż na wszelkie pytania wydawał ze siebie mruczenie zwierzęce. Chłopca umieszczono w przytułku dla ubogich, gdzie zauważył go żebrak, który pochodził z Łomży i wiedział o zaginieniu chłopca. Opowiedział więc o tem zarządzającemu przytułkiem, który natychmiast zawiadomił nieszczęśliwych rodziców.

Państwo B. przyjechawszy do Białegostoku, z wielkim trudem poznali w tym zdziczałym chłopcu swego syna i to dzięki temu, że miał na sobie jakieś znamię od urodzenia. Obecnie przywiózł go ojciec do Warszawy, aby zasięgnąć porady lekarskiej. Chłopiec nic nie rozumie co się do niego mówi, je bez wyboru wszystko, przeważnie zaś żywi się zieleniną. Piszący te słowa był świadkiem, jak chłopiec ten ponury, postawiony przy ścianie lub stole zdrapywał mur lub okrywającą stół ceratę i wszystko łakomie zjadał. Jaja zjada wraz z łupinami i gdy chce się mu coś odebrać co trzyma w ręku, drapie

paznokciami i broni swej własności. Zjada wszystko bardzo łapczywie. Koło ludzi chodzi i obwąchuje ich. Na razie lekarze, do których udawał się stroskany ojciec, poradzili rozwijać umysł dziecka powoli, otoczyć wszelką opieką i nigdy samego nie wypuszczać.

Epidemia tężca. Pewien urzędnik ze Stanisławowa ogłasza, iż uratował dziecko swoje od śmierci zapomocą miodu. Ojciec utrzymuje, iż dziecko jego przez kilka dni, to jest w czasie tej zabójczej choroby, odżywiało się samym tylko miodem. Od siebie jednak dodaje, iż choroba ta trwa czasem tylko 3 godziny i dziecko zabija, więc najpierwszym środkiem powinna być dana lewatywa (domowe lekarstwo) i zimne okłady na głowę.

Wystawa jęczmienia. W czasie od 30 września do 4 października ma się odbyć w Wiedniu wystawa jęczmienia austryackiego. Właściciele mający piękne gatunki tego zboża, mogą je zprodukować, ażeby dostać nagrody. Z tą wystawą połączony będzie przegląd maszyn i sprzętów, służących specyalnie do uprawy, czyszczenia i sortowania jęczmienia.

Bezpłatna pomoc przy zakładaniu i prowadzeniu gospodarstw rybnych. Wydział krajowy na zasadzie uchwały sejmowej z dnia 26 października 1903 roku udzielać będzie właścicielom wód, przez zawodowo wykształconego inżyniera, bezpłatnie rady i pomocy przy zakładaniu gospodarstw rybnych. Chcący korzystać z tego dobrodziejstwa mają wnieść prośbę do Wydziału krajowego.

Badanie chorób rybich przeprowadza i udziela rad c. k. Akademia weterynarska we Lwowie.

Najpożyteczniejsza roślina dla pszczół. Między wielu roślinami, z których kwiatów pszczoły chętnie miodek zbierają, jest także rezeda. A jest tem dogodniejsza, iż kwitnie nie tylko w lecie, ale aż do późnej jesieni. Właściciele pasiek powinniby ją zasiewać w większej ilości i nie odrazu, lecz peryodycznie, a będą mieć karm dla pszczółek do późnej jesieni.

Bardzo polecamy wam mili nasi Czytelnicy piękne dzieło p. t. „Dzieje Polski“, które przystępnie a obrazowo przedstawił Julian Baczyński w dwóch tomach z ilustracyami. Poznań, nakładem Karola Kozłowskiego, 1904, wielkie oktawo, 939 stronic.

Cena: Egzemplarz broszurowany 6 mk. czyli 6 kor. 40 hal., egzemplarz kartonowany 7 mk. czyli 6 kor. 85 hal., egzemplarz ozdobnie oprawny 7·50 mk. czyli 6 kor. 10 hal.

Zakładanie burs dla synów włościańskich. Rodzice włościanie, widząc synów swoich obdarzonych zdolnościami, chcieliby dać im wyższe wykształcenie, a nie mając na to odpowiednich funduszów, zawożą ich do miasta, umieszczają w jakim brudnym i wilgotnym kącie, u jakiegoś stróża domu lub biednego wyrobnika, posyłają mu od czasu do czasu trochę żywności, i są już zupełnie zadowoleni, że syna umieścili w szkołach w mieście.

I te biedne dzieci mieszkające w ciemnych pełnych zaduchu kątach, często o chłodzie i głodzie, w lichem odzieniu, walcząc z niedostatkiem, przechodzą z klasy do klasy dobijając się kawałka chleba. Ale iluż to z nich mając już wkrótce dojść do stanowiska z wycieńczenia umiera? Ażeby złemu zaradzić, na to jest tylko jedna rada, a mianowicie zakładanie burs nie tylko w tych miastach, gdzie są szkoły gimnazyalne, ale i w miastach powiatowych, ażeby chłopcy przechodząc ze szkół elementarnych do gimnazyalnych, mogli choć przez 1 rok przygotować się w szkole powiatowej, z języka niemieckiego. Rusini w wschodniej Galicyi zrozumieli tę potrzebę i założyli takich burs już 17 w różnych miastach, w których za niewielką opłatą dzieci mają mieszkanie suche i ciepłe, pożywienie zdrowe, towarzystwo i opiekę nad sobą.

I Wy drodzy Czytelnicy bądźcie dobrymi obywatelami kraju i weźcie gorąco do serc waszych tę sprawę, zbierajcie składki pomiędzy sobą, zakładajcie bursy a zapewnicie dzieciom waszym przyzwoite schronienie i pobratymcy nasi Rusini nie będą się z was naśmiewać.

Użycie ziół do leczenia domowego. Szałwii, nie używa się do picia, lecz gdy bolą zęby, a szczególnie przy opuchnięciu dziąseł, wziąść garstkę szałwii, zagotować i odwarem tym letnim płukać często usta, a wielką ulgę przynosi i puchlina schodzi.

M e l i s ę pije się, gdy kobiety mają boleści dołem, a szczególnie po lewej stronie. Dobrze jest wtenczas zrobić rodzaj długiego powijaka, opasać się niem dołem kilka razy, napić się gorącej melisy, położyć się na chwilę, a przynajmniej spokojnie posiedzieć, a boleści prędko się uspokoją.

M i ę t ę p i e p r z o w ą pije się, gdy kto ma boleści w żołądku, t. j. pod piersiami. Gdy boleści są silne, można z ugotowanej mięty odwar wypić, a rozprażone liście włożyć do woreczka lub cienkiej szmatki i okładać żołądek, ale trzeba mieć w dwóch woreczkach, bo gdy jeden trochę ostygnie, kłaść zaraz drugi ciepły, żeby żołądka nie oziębić.

R u m i a n k u używa się przy gorączkach, bolu głowy, odbijaniu się, niesmaku w ustach itd., a szczególnie dla małych dzieci jest koniecznym i pewno żadne dziecko bez rumianku się nie wychowało, dlatego powinien być zawsze w domu.

R o z m a r y n. Z tego pachnącego ziela suszone listki używają się do maści, którą można samemu w domu zrobić. Wziąć trochę smalcu wieprzowego topionego, rozetrzeć dobrze na małej miseczce drewnianą czystą łyżeczką. Rozmaryn suszony rozetrzeć w ręku na proszek, wsypać do smalcu, trzyć jeszcze aż masa zieloną będzie, złożyć do czystego słoika.

Gdy się kto okaleczy, wymyć ranę rumiankiem lub wodą borową, przyłożyć maści rozmarynowej i zawinąć.

B o ż e d r z e w k o suszy się razem z temi ziołami, które się używa do okadzania krów, lub robi się to dla krowy po ocieleniu, a razem z innemi ziołami daje się słabym dzieciom do kąpieli.

R u m i a n e k r z y m s k i w polach u nas nie rośnie, choduje się go tylko w ogrodach. Kwiat jego jest większy od zwykłego rumianku, ale o wiele mniejszy od dzikiego, ma wiele w sobie goryczy, i odwar z niego pije się przy niestrawnościach żołądkowych, tak samo jak i centurye, tylko jest przyjemniejszy w użyciu.

C e n t u r y a ma bardzo silną gorycz, dlatego pije się ją nietylko dla wzbudzenia apetytu, ale i przy febrze (zimnicy).

S l a z zbiera się nie ten, co rośnie wysoko a ma kwiat biały albo różowy, ale ten co nisko przy ziemi rośnie, a ma kwiat mały liliowy, i nie kwiat ani liście zbiera się z niego, ale korzenie wykopuje się, oskrobie, opłucze, drobno pokraje, a wysuszone na słońcu, schować na własny użytek, lub sprzedać w aptece. Slaz pije się od kaszlu, osłodzić cukrem lub miodem i letni pić po trochu. Małym dzieciom robi się z niego ulepek, tj. dać więcej cukru i gotować przecedzony tak długo, aż się zrobi gęsty syrop. Zlać do flaszeczki i małym dzieciom od kaszlu podawać.

Użytkowanie cykoryi własnej produkcyi. Cykorya jest rośliną bardzo dobrze produkującą się w naszym kraju. Zasiewać ją trzeba na wiosnę na głęboko uprawionej ziemi, najlepiej w rządki, gdyż można ją potem okopać dla spulchnienia ziemi. W miesiącu sierpniu można ją już użytkować na domieszkę do kawy. Korzeń cykoryi po wykopaniu należy oskrobać i wypłukać czysto, następnie pokrajać na cienkie kawałki, ususzyć w piecu, najlepiej po chlebie, i w woreczku w suchem miejscu przechować. Biorąc do użytku pali się ją w piecyku tak jak kawę, do zbrunatnienia, a gdy ostygnie miele się w młynku od kawy. Cykorya taka jest o wiele tańsza i w każdym razie zdrowsza, bo niema w sobie żadnych przymieszek, a lepiej smakuje, gdy na naszej ziemi wyrośnie.

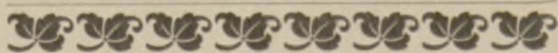
Chów drobiu w Galicyi. Chów drobiu chociaż w tak niewielkim stanie, jaki jest u nas obecnie, ma dla kraju ogromne znaczenie, jako nader ważne źródło dochodów dla wielkiej liczby gospodarstw włościańskich. Handel drobiem i jego wytworami obejmuje następujący kierunek: 1) chów drobiu rasowego w celu sprzedaży rozpłodników; 2) chów drobiu tuczonego, sprzedawanego w stanie żywym, lub jako sztuki bite; 3) chów drobiu chudego żywego do tuczenia, względnie na rzeź; 4) handel jajami na spożycie i cele przemysłowe; 5) handel pierzem.

U nas dwa pierwsze kierunki mało się produkują, nasz handel ogranicza się na sprzedaży drobiu chudego, jaj i pierza. O ile ministerstwo handlu, za pobrane cła ocenić mogło, z Galicyi wywożą rocznie jaj za 35 milionów koron, pierza za 3 miliony koron.

Chów drobiu ma ważne znaczenie dla dobrobytu ludności włościańskiej, oraz najniższych warstw kupieckich, gdy na nim kraj, nie licząc konsumpcyi miejscowej, wywożąc zarabia rocznie blisko 40 milionów koron.

Bardzo znaczny ten zysk pieniężny jest wynikiem pomyślnych warunków chowu u nas. Przy podniesieniu chowu drobiu przez poprawę rasy i lepsze pielęgnowanie, dochody mogłyby się znacznie powiększyć. Ale któż z tych dochodów najwięcej korzysta? Żydzi, którzy wykupują drób i jaja i wysyłają je za granicę, a ledwie czwarta część zostaje się sprzedającym. W każdej gminie powinni włościanie założyć sklep, a w nim spółkę sprzedawczą, obsadzić na nim jakiegoś uczciwego a zdolnego człowieka, któryby sam bezpośrednio umówił się z kupcami zagranicznymi, odsyłał im drób i jaja a w dwójnasób pomożonym zyskiem wszyscyby się dzielili.

Zakaz wywozu paszy. Jeden z wiedeńskich dzienników ogłasza rozporządzenie ministeryalne rolnictwa i handlu, znoszące zakaz wywozu paszy. A jednak właściciele dbający o swój inwentarz, powinni się dobrze obliczyć, czy bez uszczerbku własnego bydła mogą sprzedawać paszę.



PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Gospodarz ze Spytkowic S. B. zapytuje, kiedy Unici obchodzą święta Wielkanocne?

Bardzo dobrze Gospodarz obliczył, że my obchodzimy święta Wielkanocne po wiosennej pełni, czyli licząc od nowego roku, w pierwszą niedzielę po 4 pełni, a to dlatego, że kiedy Chrystus Pan był ukrzyżowany w piątek, była właśnie wtenczas pełnia księżyca. Unici, czyli grecko-katolicy, mają system kalendarza o 14 dni później, czyli gdy u nas jest 14 dzień miesiąca, to u Rusinów 1. W dzień naszych Trzech Króli, Unici mają wigilię Bożego Narodzenia. A ponieważ Wielkanoc i Zielone Święta muszą być zawsze w niedzielę, więc grecko-katolicy obchodzą je zawsze w tydzień po naszych świętach, czyli Wielkanoc w przewodnią niedzielę, a Zielone Święta w dzień św. Trójcy; inne święta w te dnie, jak wypadają.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni **M. Siedlecka.**
W Krakowie — czcionkami drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego.

ŚWIĘTA KINGA

Powieść historyczna z XIII-go wieku.

Napisała

Mieczysława Śleczkowska.

(Ciąg dalszy).

Na ten widok, rumieniec wstydu oblał policzki pokornego zakonnika. Chciał wyrzec słowo nagany, nim jednak zdołał otworzyć usta, otaczający go ludzie, wyciągając ręce, wołali: »Zbawco! Mężu święty! Dobrodzieju! Dla zasług Twoich, ocalił nas Bóg!

— Ocalił nas Bóg! — powtórzył mąż święty — Jemu też, nie mnie składajcie dziękczynienia.

Pod wodzą Henryka Pobożnego, księcia śląskiego, zebrało się rycerstwo chrześcijańskie, aby odeprzeć pogan ciągnących przez Śląsk. Pod Lignicą na Dobrem-Polu przyszło do spotkania. Polały się tu strumienie krwi, legło 30.000 chrześcijańskich rycerzy; legł książę śląski, Henryk Pobożny.

Gdy matka Henryka Pobożnego, błogosławiona Jadwiga, dowiedziała się o jego śmierci, dziękowała Bogu, że jej dał syna, co krwią przelaną za wiarę, sprawił jej największą radość i chwałę. Radość chrześcijanki — kazała milczeć sercu matki.

Zwycięstwo pod Lignicą, było po stronie pogan. Ależ okupili je drogo! Legły tu nieprzeliczone tłumy Tatarów. To też nic dziwnego, że po takiem zwycięstwie, nie mieli ochoty zatrzymywać się dłużej na Śląsku, lecz podążyli ku Węgrom. Tu spotkali Tatarzy także dzielny opór. Ale opór Węgrów nie był dostatecznym do pokonania pogan, to też gospodarowali tu podobnie jak w Polsce. Kędy przeszli, pozostawiali za sobą zgliszcza, gruzy, krew i łzy. Nareszcie, po całorocznej gospodarce, opuścili Tatarzy Węgry i powrócili do swoich posiadłości.

VII.

Pierścień.

Z poprzedniego opowiadania wiemy, że Bolesław Wstydliwy z żoną, otoczony małą drużyną wiernych, uszedł z Krakowa do Węgier. Lecz zaledwie stanął w królestwie Beli, aliści zjawili się tu Tatarzy.

Drużyna polska, uchodząc przed niebezpieczeństwem, szukała schronienia w ubogim klasztorze na Morawie. Ale i tu zjawiają się najezdnicy i zmuszają księcia Bolesława do dalszej tułaczki. Tym razem, drużyna książęca skierowała swe kroki ku Polsce, skąd już Tatarzy odeszli. W niedostępnym zamku w Tatrach, nad Dunajcem, przeżyła dni trwogi rodzina książęca, wreszcie powróciła do zniszczonego Krakowa.

Smutno było na zamku krakowskim! Książę Bolesław bolał nad niedolą swego ludu, bolał nad spustoszoną krainą swoją, bolał nawet nad swojem ocaleniem.

Sumienie wyrzucało księciu, że uratował jeno życie własne, nie uratował ani narodu, ani kraju. Teraz chciał książę goić rany, zadane narodowi przez Tatarów. Zajął się z wielką gorliwością odbudowaniem spalonej stolicy. Nie było jednak komu wziąć się do pracy; tysiące bowiem padły pod ciosami Tatarów. W tej ciężkiej potrzebie, sprowadził książę osadników, z gęsto zaludnionych Niemiec. Niemieccy kupcy i rzemieślnicy, znęceni przywilejami, nadanymi im przez księcia Bolesława, wnet zaludnili Kraków, budując w nim nowe domy.

Przy budowie przestrzegano porządku, stawiano domki w prostych liniach, szeregiem obok siebie, przestrzegając, aby zabudowywały regularnie place i ulice.

Chcąc do Krakowa znęcić ludność polską, nadał książę mieszczanom krakowskim, rozległe pola, łąki, pastwiska i prawo rybołostwa w Wiśle. Garnęli się też do stolicy biedacy, pozbawieni przez Tatarów mienia i brali ochoczo darowizny z rąk księcia

Piastowska stolica, dźwigała się szybko z gruzów.

W tych czasach zjechała na dwór książęcy, Salomea, siostra Bolesława Wstydliwego. Mąż jej Koloman zginął w bitwie z Tatarami. Strapiona wdowa, postanowiła wstąpić do klasztoru w ziemi rodzinnej. Osiadła w Zawichoście, w klasztorze Franciszkanek. Klasztor uposażyła Salomea licznemi włościami, sama zaś pędziła cichy, nabożny żywot, ubogiej mniszki.

W kilka lat po klęsce tatarskiej, księżna Kinga z królewną Jolantą, wybrała się do Węgier. Wielka była radość króla Beli, gdy do

serca ojcowskiego, przyciskał, dawno niewidziane córki. Uszczęśliwiony ojciec, obwoził swoich miłych gości po bogatem królestwie Węgierskiem. Powiózł także córki swoje w stronę Karpat, do krainy Marmo-ruskiej, ciągnącej się wzdłuż południowych granic Pokucia. Chciał córkom swoim pokazać bogate kopalnie soli.

Księżna Kinga, z zajęciem spoglądała w głąb szybów solnych, w których uwijali się pracowici górnicy, dobywający z głębi ziemi, przeźroczystą jak kryształ sól.

Na rozkaz króla, jeden z górników wyniósł z szybu, ogromną bryłę soli i położył ją u nóg księżny Kingi.

Kinga z zajęciem spoglądała na bryłę soli, poczem zwracając się do ojca, powiedziała:

— Zazdrość jest grzechem; pomimo, że wiem o tem, nie mogę ustrzedz się od tego grzechu, wobec ciebie, drogi ojcze.

Król, posłyszawszy słowa córki, roześmiał się wesoło, poczem rzekł:

— Gdybyś mi kochana Kingo jeszcze razy kilka to samo powtórzyła, nie uwierzyłbym ci przecież. Wiem, że moja szlachetna córka nie jest zdolną do tego brzydkiego uczucia.

— Zanadto dobre masz o mnie wyobrażenie, drogi ojcze — odpowiedziała Kinga — niestety muszę powtórzyć raz jeszcze, że zazdroszczę ci tych oto kopalni soli.

Poweselał król, posłyszawszy słowa córki. — No! proszę! — powiedział — nie zazdrościłaś mi, ani kopalni złota, ani srebra, a zazdrościsz soli. W to mi się jakoś wierzyć nie chce.

— A przecież tak jest — mówiła księżna. — Złota i srebra, dzięki twojej hojności ojcze, mam dosyć, a chociażbym nie miała, nie pragnęłabym go. Lecz żal mi, że moja druga ojczyzna, nadwiślańska kraina, nie ma soli, tak bardzo przydatnego przedmiotu, bez którego trudno obejść się biedakowi.

Król z uwagą słuchał słów córki, w końcu uśmiechając się, rzekł: »Aby moja Kinga nie przestała być w oczach ojca doskonałością, aby nie doznawała grzesznych uczuć zazdrości, podaruję jej, ten oto szyb solny, nad którym stoimy.

— No! będziesz mogła teraz posolić chleb wszystkim twoim poddanym nad Wisłą.

— Ojczulko żartuje! — zawołała królewna Jolanta. — Wszakże szybu solnego nie można zabrać do Polski.

— Oj! nie żartuje, dziecko, nie. Wprawdzie szybu zabrać nie można, zato można wziąć to, co jest w szybie. Czy sądzisz, że szyb, który podarowałem w tej chwili Kindze, jest pierwszym podarowanym? Niejeden szyb w moich kopalniach, ma właścicieli, poza granicami Węgier. Nie każda bowiem kraina cieszy się takiem błogosławieństwem Bożem, jakiem są kopalnie soli.

— Ja też z wdzięcznością, drogi ojcze, dar twój przyjmuję — rzekła uradowana Kinga. — Ot zaraz! w tej chwili, biorę dar twój w posiadanie. — To mówiąc, zdjęła księżna Kinga złoty pierścionek z palca i rzuciła go w głąb szybu.*)

— Jesteś już jego niezaprzeczoną właścicielką — rzekł król Bela, spoglądając z przyjemnością na rozradowane oblicze Kingi.

— Z powodu tego, że moja córka, stała się właścicielką szybu solnego, — mówił po chwili król Bela, będą częstsze stosunki między Węgrami a Polską. Ot, zaraz każę ładować wozy solą, aby za tobą do twojej drugiej ojczyzny jechały.

Po chwili namysłu, mówił król Bela: »Polska i Węgry sąsiadują ze sobą; mogą też mieć podobne płody ziemi. To też może i twoja kraina solne bogactwa posiada«.

— U podgórza krakowskiego znajduje się sól, — odrzekła Kinga — lecz owej soli nie można nazwać bogactwem, znachodzi się jej bowiem niewiele. W dodatku jest tylko rozpuszczoną w wodzie, z której ją mozolnie wywarzać potrzeba. Wywarzaniem soli zajmują się w Bochni i Wieliczce. W Wieliczce nawet dobywają sól kamienną, jednak w tak małej ilości, że nie starczy na potrzeby kraju.

Król Bela, z uwagą przysłuchiwał się mowie Kingi, w końcu rzekł:

— Wszystko co mówisz, potwierdza moje przypuszczenie, że sól w większej obfitości musi znajdować się w Polsce; właśnie w tych miejscach, w których ją z wody wywarzają. Należałoby tam koniecznie przeprowadzić gruntowne poszukiwania.

Ponieważ za tobą pojadą wozy ze solą, więc dodam do nich kilku zdolnych górników, niechajże poszukają soli, której dotąd nie znaleźliście w dostatecznej ilości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Zwyczaj ówczesny nakazywał, temu, kto wchodził w posiadanie dóbr, przez kupno czy darowiznę, aby prawo swoje do nowej własnością, okazał, przez rzucenie pierścienia lub zabranie grudki ziemi z nowej posiadłości. Był także zwyczaj inny. Oto dawny właściciel, zdejmował czapkę z głowy i wkładał ją nowemu. Zapomocą tej ceremonii, prawa dawnego właściciela, przechodziły na nowego.

O pielęgnowaniu dzieci.

(Ciąg dalszy).

Podczas gdy okno otwarte, kołyska dziecka musi być dobrze osłonięta, ażeby na nie wprost nie wiało, ale chwilowy chłód w takich warunkach nie tylko mu nie zaszkodzi, ale je nawet zahartuje. Uważajmy także, żeby w izbie nie było dymu, a szczególniej dymu z fajki, lub cygara. Jeżeli ojciec już w żaden sposób bez palenia obejść się nie może, niech pali w taki sposób, żeby dym wchodził wprost do komina. Nie zatykajmy zbyt wcześnie komina, nie dopuśćmy do tego, żeby gotujące się potrawy wykipiały na blachę, a trzymania drobiu, lub cielęcia w izbie, powinniśmy zaniechać raz na zawsze. Złe powietrze w izbie, w której nieporządna kobieta gospodaruje, nieraz nawet starszych dusi, a ile zgubniej działa na delikatny organizm dziecka.

Powietrze wdychane dostaje się do płuc — w płucach pochłania je krew i roznosi po całem ciele. Tlen, to jest ten gaz, którego najwięcej znajduje się w czystem powietrzu, koniecznie jest potrzebny dla organizmu, gdyż on w płucach przez oddychanie zamienia krew czarną, złą — na krew czerwoną, dobrą, która zasila wszystkie części ciała i sprawia jego rozrost.

Choćbyśmy człowieka jak najlepiej żywili, a trzymali w pokoju nigdy nie przewietrzanym, wyglądałby blado, chudł z każdym dniem, a w końcu uległby chorobie i śmierci. — W lecie, w dzień pogodny, najzdrowiej będzie dla dziecka, gdy je z kołyską przy domu w cieniu drzew umieścimy, bo tam najlepszem powietrzem będzie oddychało. Jeżeliby mu muchy dokuczały, osłonić można kołyskę bardzo rzadką organtyną białą, ale w taki sposób, by dziecka nie dotykała; takiej organtyny metr kosztuje 8 centów, więc każda matka z łatwością może się w nią zaopatrzyć. Uważać tylko trzeba, by była jak najrzadsza i przystępu powietrza nie tamowała.

Naturalnem pożywieniem dziecka do roku mniej więcej, jest mleko matki. Zdarza się jednak, że matka ma za mało pokarmu, więc wtedy musi dziecko dokarmiać mlekiem krowiem, albo zupełnie na flaszce wychować. Karmienie dziecka flaszką ogromnie wiele wymaga zachodu i starania, ale dobra matka potrafi i na flaszce zdrowe i silne dziecko wychować. — Rozmaite węzełki do ssania powinny być zupełnie wykluczone — w szmatce zawinięty kawałek bułki z mlekiem i cukrem, pożywieniem żadnem dla dziecka nie jest. Mleko osłodzone prędko skwaśnieje, na szmatce osiada brud i kurz — dziecko głód oszukuje tylko, a ze szmatki, oprócz brudu, mało co więcej wysysa. — Jeżeli dziecko czasem mlekiem krowiem dokarmić trzeba, można to robić małą łyżeczką. Jeżeli jednak stale karmić je w ten sposób musimy, trzeba kupić flaszeczkę — ale nie z długą rurką, trudną do oczyszczenia, tylko z krótkim smoczkiem gutaperkowym, z 1 albo 3 dziurkami. Jeżeliby dziurki były za duże, to dziecko mogłoby się zaksztusić lejącem się do gardła mlekiem. — Przed użyciem, należy flaszkę, równie jak i smoczek wygotować w gorącej wodzie. Po nakarmieniu dziecka letniem mlekiem, znowu zaraz flaszkę i smoczek wymyć gorącą wodą i zatkać zaraz, ażeby kurz do flaszki się nie dostał, ale raz na dzień koniecznie wygotować szczególniej smoczek, w dnie gorące nawet dwa i trzy razy. —

W pierwszych dniach życia, dziecko nadzwyczaj mało pokarmu potrzebuje — z końcem tygodnia wypije już około pół litra mleka przez cały dzień, w drugim i trzecim miesiącu 3 kwaterki, a po sześciu miesiącach cały litr. Tej miary jednak trzymać się ściśle nie można, ponieważ nie każde dziecko jednakowo się rozwija. Zastosować się trzeba do wymagań jego organizmu.

W pierwszych miesiącach dziecko potrzebuje co 2 godziny pożywienia, od piątego miesiąca, co 3 godziny. Jeżeli jednak śpi, do jedzenia budzić się go nie powinno, chyba że wtedy w nocy źleby spało i z dnia noc a z nocy dzieńby robiło. — Gdyby się udało przyzwyczaić dziecko do tego, by po wieczornej kąpieli i nakarmieniu spało całą noc bez karmienia, byłoby dla niego najzdrowiej.

Czy dziecko ma być flaszką karmione, czy tylko dokarmiane, nie można mu dawać od razu samego mleka krowiego, bo jest dla niego za ciężkie i sprowadza choroby żołądka i kiszek. Nigdy także nie można karmić dzieci mlekiem surowem — zarazki suchot i innych chorób mogą się znajdować w mleku takich krów nawet, które na oko są zdrowe zupełnie. Zarazki te rozwijają się w ciele ludzkiem, jeżeli przez gotowanie zabite nie zostaną. Zatem tylko gotowane mleko jest pewne i dobre do użycia. Część mleka, dla dziecka przeznaczoną, trzeba zagotować zaraz po wydojeniu, albowiem surowe mleko nadzwyczaj prędko kwaśnieje. Nim kwas w mleku poczujemy, już ono stało się dla dziecka szkodliwem. Natura jego wymaga bowiem mleka, które najzupełniej z po-

wietrzem się nie zetknęło, kiedy najzdrowsze jest, wprost z piersi matki wyssane. Po zagotowaniu, trzeba mleko szczelnie przykryć i przechowywać w miejscu chłodnem, a przed każdem użyciem zagrzać. Kłopot z tem wprawdzie wielki, ale się opłaci, gdy matka będzie widziała, że dziecko tak zdrowo wygląda, jakby było piersią karmione. Bo krowie mleko ma daleko więcej sera niż mleko kobiety — trzeba go więc rozwadniać i słodzić.

Była już mowa o tem, że samo mleko krowie jest dla dziecka szkodliwe. Nie można również dawać mu mleka zbieranego, bo znajdująca się w niem część śmietanki, jest do odżywienia dziecka koniecznie potrzebna. Dolewa się do mleka wody i to koniecznie przegotowanej w następującym stosunku: W pierwszym tygodniu życia tylko czwarta część mleka, a 3 części wody; po dwóch tygodniach trzecia część wody a 2 części mleka; w drugim i trzecim miesiącu po połowie mleka z wodą — potem coraz więcej mleka a mniej wody, a dopiero w szóstym miesiącu życia samo mleko. Gdy się mleko wodą rozpuszcza, osładza się je cukrem — gdy jednak dziecko ma skłonność do rozwolnienia, to zamiast wody i cukru trzeba dodawać do mleka w tej samej ilości następujący odwar: Łyżeczkę ryżu, lub krupek jęczmiennych gotować przez pół godziny w półlitrowym garnuszku, przecedzić i dolewać do mleka.

(Ciąg dalszy nastąpi).



O grasującej obecnie chorobie bydła. Z powodu zeszłorocznej suszy, pasza dla bydła nie mogąc przyjąć w siebie soków, które im ziemia dostarcza a które tylko w wilgoci mogą być rozpuszczalne, stała się szkodliwą i wprost zabójczą.

Obecna choroba pojawiająca się u bydła, z powodu, że kość w bydlęciu mięknie i kruszy się, nazwana jest „łomikostem". Objawy tej choroby bywają różne. Z początku są prawie niewidzialne. Czasami objawia się z początku lizączka, czyli chęć lizania rzeczy niejadalnych, t. j. żłoby, odzienie na ludziach, naczynia, chęć zjadania rumowiska, skorup glinianych, picie mętnej wody, a nawet i gnojówki i t. d. Chęć do jadła z początku dobra, później objawia się bladość błon szluzowych w nozdrzach, pysku, oczach i występuje chudnięcie. Włos zaczyna być zjeżony, bez połysku, skóra sucha, szorstka. Później następuje trudność utrzymania się na nogach, sztywny nieregularny chód, potrzaskiwania w stawach, nogi podgięte pod brzuch, szczególniej tylne, grzbiet zgarbiony, ciężkie podnoszenie się i ostrożne wstawanie. Częste dreptanie i podnoszenie nóg, szczególniej jakby wyrzucanie zadniemi nogami. Zjawia się także często kulawienie to na jedną, to na drugą nogę, które w czasie pogody ustaje, a w dnie słotne zwiększa się.

Z czasem chęć do jadła się zmniejsza, odchody stają się wodniste, często cuchnące kwasem. Potem następuje obrzmienie osobliwie na stawach nóg tylnych, przyczem i gorączka się zjawia, bydle gwałtownie chudnie i w końcu z wycieńczenia zdycha, lub przy wstawaniu albo kładzeniu się łamie jaką kość, najczęściej jaką z kości płaskich, jak łopatkę, żebra, lub kości miednicowe, a wtedy trzeba je dorzynać.

Choroba rozpoczyna się w późnej jesieni lub zimie, ale przebieg jej powolny trwa kilka miesięcy nim groźne objawy wystąpią, i zanim się starannie zacznie bydlę leczyć, najczęściej jest już za późno. W tej chorobie więcej znaczy pielęgnowanie niż leczenie.

Przedewszystkiem zwierzęta podejrzane trzeba chronić od zaziębienia w dnie słotne i na mokre pastwiska nie wypędzać. Karmić silnie ale karmą lekko strawną. Do koniczyny zielonej dodawać na dzień na 1 sztukę $1\frac{1}{2}$—3 litrów osypki z bobu, albo grochu, jęczmienia, kukurydzy lub otrąb. Zaleca się osypkę wprzód podrumienić, żeby nie była całkiem surowa, do tego dodawać po garści suchego zmielonego makucha lnianego. Dodawać koniecznie jako lekarstwo kredy szlamowanej, soli i fosforu wapna po 1 łyżce na dzień na sztukę. Do wody dodawać po trochu wapna, by się lekko zabieliła; dobrze także dodawać kwasu solnego po 20 gramów na 5 dawek, poić często po trochu.

Kwasu solnego i fosforu wapna dostanie w każdej aptece lub składzie aptecznym. Krowy ciężej chore przestać doić, wszystko bydło utrzymywać sucho, ciepło, skórę starannie parę razy na dzień wycierać wiechciem słomianym. Żłoby i drabiny wymyć i wapnem wybielić. Jeżeli bydlę silniej chore, trzeba koniecznie wezwać weterynarza, ale gdy są już obrzmienia, bydlę uratowanem być już nie może.



Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: Marya Siedlecka w Krakowie.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.